LOKALNIE · OPINIA

LEWICA, KTÓRA NIENAWIDZI MĘŻCZYZN, CZYLI O ZMIANIE DEFINICJI GWAŁTU I DOMNIEMANIU WINY

Jacek Tomczak · 24 października 2024

Co zmiany prawne związane ze zmianą definicji gwałtu mówią o współczesnej lewicy?

Wyobraźmy sobie, że na podstawie deklaracji człowieka, który twierdzi, iż został okradziony, prokuratura będzie oskarżać osobę, którą wskazał on jako sprawcę kradzieży. Niewątpliwie pod siedzibami oskarżycieli publicznych ustawiłyby się kolejki ludzi, którzy chcieliby być uznani za finansowo poszkodowanych, najlepiej przez jakiegoś milionera. On przecież najprędzej „zwróciłby" pokaźną sumę, jaką „ukradł", a jeśli nawet nie, to skłonny byłby do polubownego wyjścia z sytuacji, byle nie zmuszano go do „zwrotu" pokaźnej sumy, byle nie tułać się po sądach i nie tracić dobrego imienia. Rzecz jasna, taka sytuacja wywracałaby do góry nogami zasady, na jakich opiera się każdy istniejący system prawa.

Do czego prowadzi uczynienie słów dowodem?

Oznaczałoby ono, że zeznania kogoś mającego oczywisty interes w tym, by zapadło konkretne, niekorzystne dla oskarżanego rozstrzygnięcie, decydowałyby o postawieniu mu zarzutów, a później być może i o skazaniu. W gruncie rzeczy ów „pełniący obowiązki poszkodowanego" stawałby się sędzią we własnej sprawie.

Oznaczałoby, że postępowanie prokuratorskie zamienia się w coś na wzór debaty telewizyjnej, po której publiczność decydowałaby, kto lepiej wypadł – przy czym lepiej wypadałby w takim przypadku niekoniecznie ten, kto mówi prawdę, lecz ten, kto skuteczniej oddziałuje na emocje, czyli wzbudza większą sympatię, zaciekawienie czy współczucie. Instytucje wymiaru sprawiedliwości przestałyby aspirować do roli rzeczników tego, co obiektywne, stając się przedłużeniem świata memowo-twitterowego. Nastąpiłaby „postmodernizacja prawa", czyli sytuacja, w której to, co ktoś powie, ma większą wartość niż dowody rzeczowe.

Oznaczałoby, że to postawiony w stan oskarżenia musiałby dowodzić swojej niewinności. Mało tego – największa słabość „dowodu" ze słów staje się jego największą siłą, ponieważ udowodnienie, że nie było tak, jak ktoś mówi, jest równie trudne jak udowodnienie, że tak było. To, co nieweryfikowalne, jest przecież w pewnym sensie również niepodważalne.

> Odcisk palca był albo go nie było. Nagranie z kamer monitoringu ukazuje sprawcę bądź też nie.

> A zeznanie? Uwierzymy czy nie uwierzymy? Nie wiadomo – wiadomo tylko, że podobne zmiany w przepisach ich autorzy wprowadzaliby niewątpliwie z myślą, żeby w zeznania wierzyć.

Postmodernizacja prawa

Porzućmy tryb przypuszczający. Postmodernizm już tu jest, niosąc ze sobą cały swój bagaż abstrakcji konfrontującej się z metafizyką, bezwzględności tego, co względne, obiektywnego subiektywizmu. Postmodernizacji prawa dopuszcza się ideologia.

Jej wyznawcy robią to, zmieniając definicję gwałtu, a konkretnie wprowadzając przepis, który stanowi, że aby można było mówić o seksualnym wykorzystaniu, wystarczy brak wyrażenia zgody na odbycie stosunku przez drugą osobę. Jak miałoby wyglądać to wyrażenie zgody, nie wiadomo – widocznie mamy do czynienia z przesunięciem kontraktualnej wizji społeczeństwa do sfery intymnej, a „umowa społeczna" ma obowiązywać także w sypialni. Większą jasność mamy w kwestii tego, od kogo pochodzić będzie wiedza o zgodzie bądź jej braku – musi pochodzić ona od domniemanego poszkodowanego.

Artykuł 197 Kodeksu karnego brzmi teraz: „Kto doprowadza inną osobę do obcowania płciowego przemocą, groźbą bezprawną, podstępem lub w inny sposób mimo braku jej zgody, podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 15", czyli – w porównaniu z poprzednimi przepisami – dodano fragment dotyczący zgody, a także zwiększono górną granicę grożącej kary. Parafrazując klasyka, być może jeszcze nigdy tak mało nie znaczyło tak wiele.

Fałszywe oskarżenia

Do czego może doprowadzić takie „domniemanie gwałtu"?

Adanna Esemonu – Miss Black Arizona – została aresztowana za oszustwo i kradzież przez wymuszenie (*theft by extortion*) na znanym baseballiście Trevorze Bauerze. Bauer został zawieszony na całe sezony w amerykańskiej lidze za wymyślone zarzuty molestowania seksualnego.

Procesu doczekał się choćby aktor Kevin Spacey. W jego przypadku mieliśmy do czynienia z podejrzeniem o gwałt homoseksualny. Pewien mężczyzna twierdził, że aktor obmacywał jego krocze w barze w 2016 r. Pozew został oddalony, jednak charakterystyczna jest przyczyna przedstawiona przez jedną z lewicowych gazet – otóż, jak możemy przeczytać: „pozew oddalono z braku dowodów". Czyli – winny pewnie jest, ale po prostu źle szukali.

Amerykański celebryta Andy Signore został oskarżony o gwałt przez pewną kobietę. Długo musiał milczeć, gdyż sprawa była utajniona. Gdy w końcu akta mogły ujrzeć światło dzienne, prawda okazała się następująca (cytuję za tygodnikiem „Polityka"): „Z materiałów wynika, że romans miał miejsce, ale za obopólną zgodą, nie było «wabienia do hotelu pod pretekstem imprezy Screen Junkies», tylko jasne umówienie się na wieczór we dwoje. Nie doszło też do gwałtu. Na drugi dzień O'Donnell żałowała w wiadomości do Signore'a, że był zbyt nieśmiały, by wykonać «jakiś ruch». Krytyk nie zmuszał jej też najwyraźniej do rozbieranych sesji – April sama wysyłała mu swoje nagie zdjęcia".

Podobne przypadki można mnożyć.

Rzecz jasna, zwolennik nowych przepisów powie, że fałszywe oskarżenia zdarzają się rzadko. Już nawet

nie chodzi o to, by udał się do celi, w której siedzi pomówiony mężczyzna i powiedział mu, żeby się nie martwił, bo jest tylko wyjątkiem. Zwróćmy uwagę na presję wywieraną na sędziach przez grupy lobbujące za taką legislacją – czy aby wyroki skazujące, na podstawie których ogłasza się, że „większość oskarżonych o gwałty była winna", nie są efektem presji, by bezkrytycznie ufać zeznaniom zgłaszających się kobiet? Do takiego wniosku prowadzi żelazna logika – nie jest to żadna spiskowa teoria.

Nihilizm

Ideologie stojące za takimi i podobnymi (choćby penalizacja „mowy nienawiści") zmianami w legislacji są dwie.

Pierwszą, dziecko „lewicy sypialnianej", wypełniają skondensowane opary marksizmu i freudyzmu z domieszką nietzscheanizmu. Oraz, dodajmy z kronikarskiego obowiązku, opary absurdu. Czyli – skoro pomysły XX-wiecznej lewicy kończyły się Gułagiem, to nie oznacza, że były one fatalne, lecz jedynie, że „coś nie wyszło", wykonawcy nie tacy i okoliczności niesprzyjające. Jak wiadomo, żeby człowiek nieumiejący pływać się nie utopił, trzeba go po prostu przenieść do płytszego jeziora.

Odpór tezie o „wypadkach przy pracy" daje znakomicie choćby brytyjski filozof Roger Scruton w swojej książce *Pożytki z pesymizmu i niebezpieczeństwa fałszywej nadziei*, pisząc, że u podstaw lewicowego światopoglądu tkwią – między innymi – nihilizm oraz „fałszywy stereotyp o sumie zerowej", czyli pogląd, że z ilością szczęścia i życiowego powodzenia w społeczeństwie jest mniej więcej tak jak z przedmiotami w magazynie, to znaczy są one limitowane i jak ktoś coś dostanie, to dla kogoś innego nie wystarczy. Zarówno „fałszywy stereotyp o sumie zerowej", jak i nihilizm to logiczne rozwinięcia marksistowskiej koncepcji „walki klas".

Prowadzi to do myślenia o społeczeństwie (jeśli w ogóle to słowo znajduje się w lewicowej terminologii) jako o arenie walki grup czy płci, konfrontacji partykularyzmów wynikających w dodatku z czynników, o których decyduje samo urodzenie (stąd choćby walka lewicy z biologią).

To zresztą paradoks, bo traktowanie człowieka jako kogoś zdeterminowanego przez to, kim się urodził, jest zbieżne z założeniami światopoglądów, które lewicowcy przedstawiają jako najbardziej wrogie z ich punktu widzenia (choćby rasizm). Oczywiście z takiego opisu rzeczywistości lewica wyciąga inne wnioski – wywiedziona z niego zasada odpowiedzialności zbiorowej pozostaje jednak niewzruszona. Ta „kolektywizacja myślenia" podpowiada, że wielu lewicowców przyjmuje swój światopogląd nie ze względu na jakąś nadzwyczajną wrażliwość (jak pewnie chcieliby przekonywać), bo przecież wrażliwym można być na innych ludzi, ale nie na całą grupę – ich motorem działania jest rewolucyjność.

Roger Scruton pisze o wprowadzanych przez lewicę parytetach, które są „prawami grupowymi, przysługującymi danej osobie z racji tego, że jest kobietą, homoseksualistą, przedstawicielem mniejszości etnicznej i tak dalej". Brytyjski badacz rozwija: „Uwidacznia się to w sporach o «akcję afirmatywną». Dwie osoby, John i Mary, ubiegają się o przyjęcie na studia. John ma lepsze kwalifikacje, ale Mary jest Indianką i z tego powodu się ją przyjmuje. W takich przypadkach liberałowie argumentują, że Mary ma prawo do tej preferencji dzięki grupie, do której należy – dawniej uciskanej grupie, której pozycję w społeczeństwie można poprawić tylko poprzez takie uprzywilejowane traktowanie".

> Oczywiście analogiczną politykę lewica stara się prowadzić także wobec kobiet czy homosek-

> sualistów. Historia to w równoległych opowieściach wyzysk czarnoskórych przez białych, upokarzanie homoseksualistów przez Kościół czy ucisk kobiet przez „kulturę patriarchalną". Mamy tu do czynienia ze swego rodzaju utopistyczną retrospekcją, w ramach której losy historycznych postaci opisywane są przez pryzmat motywacji, jakie im samym były nieznane, ale pasują do koncepcji części współczesnych ludzi.

Ponadto poglądowi, który ujmuje historię i społeczeństwo jako pola ścierających się ze sobą grup i jest wsparty przez „fałszywy stereotyp o sumie zerowej", towarzyszy wspomniany nihilizm – żeby „właściwa" grupa wygrała, musi pozbawić praw grupę, z którą walczy, czasem nawet odebrać jej prawo istnienia. Na pogląd, że świata idealnego, jakiejś odmiany ziemskiego raju, nigdy nie było i nie da się go stworzyć, „awangarda rewolucji" reaguje na dwa sposoby – po pierwsze, obarcza winą grupę „wyzyskującą", żądając coraz intensywniejszego pozbawiania jej rzekomych przywilejów, a po drugie, doskwiera jej resentyment, czyli żal do tych, którym wcale nie przeszkadza istniejący porządek i potrafią być szczęśliwi, żyjąc w jego ramach (wspomnijmy choćby o oburzeniu feministek na kobiety, które wcale nie czują się dyskryminowane przez „kulturę patriarchalną").

> Nihilizm staje się zarówno odreagowaniem frustracji, jak i jedynym rozwiązaniem wobec niemożności stworzenia idealnego świata.

Jak pisze Roger Scruton (w tym przypadku o aktywistach lewicowych z 1968 r.): „Swoją utopię zbudowali wyłącznie na negacji i taki jest moim zdaniem charakter utopii we wszystkich jej formach. Idealne buduje się w celu zniszczenia realnego".

Nihilizm ten jest jeszcze silniejszy z uwagi na samą naturę i ego lewicowych ideologów. Nie są konserwatystami między innymi dlatego, że konserwatyzm znacznie ograniczyłby ich rolę, pozostawiając niewiele miejsca na „wymyślanie świata na nowo" i nakazując po prostu się w ten świat wsłuchać. Lewicowym ideologom bardzo często nie chodzi tak naprawdę o „naprawę świata", ale o samych siebie. Cóż jest warte społeczeństwo, cóż są warci ludzie, którzy własnym życiem zupełnie zaprzeczają koncepcjom powstałym w doniosłych głowach...

Reasumując, jeśli chodzi o relację lewicowego światopoglądu z rzeczywistością, bardziej niż o „wypadkach przy pracy" możemy mówić o pracy polegającej na powodowaniu wypadków. Sama istota tej ideologii sprawia, że jej wpływ zawsze będzie destrukcyjny.

Sama zmiana definicji gwałtu jest jeszcze jednym efektem widzenia świata, w którym mężczyzna nie jest dla kobiety partnerem czy przyjacielem, lecz zagrożeniem. Zastanawiać może przy tym, jak lewicowcy łączą uznanie płci za coś „płynnego" czy względnego z uznawaniem mężczyzny za agresora jako prawdy absolutnej.

Jest też, przy okazji, w wersji rodzimej echem obrazów Polaków przedstawianych w tekstach z pogranicza socjologii i paszkwilu, w których wyspecjalizowała się „Gazeta Wyborcza". „Schematy malarskie" były zwykle dwa – pierwszy to ten o Polaku-katoliku, który cały tydzień pije i bije żonę, a w niedzielę

kłania się sąsiadom w kościele, a drugi to ten, w którym polski mężczyzna postrzega jako obowiązek swojej kobiety odbycie z nim stosunku seksualnego, gdy tylko tego będzie chciał. Cechy patologii występującej w każdym narodzie podniesione zostały do rangi cech narodowych Polaków (którzy to Polacy – rzecz jasna – negatywne cechy narodowe mają w przeciwieństwie do wszystkich innych narodów, którym wypominanie przywar to „ksenofobia").

Zmiana definicji gwałtu jest jeszcze jednym efektem tęsknoty za ideałem istniejącym tylko w książkach i wyobrażeniach, do którego – w myśl tej ideologii – urzeczywistnienia doprowadzić może zmiana przepisów prawa. Tęsknota za ideałem łączy się z brakiem zrozumienia tego, że – choć pewnie brzmi to brutalnie – zdarzają się błędy lekarskie (to w przypadku kobiet, które według lewicowych ideologów żyłyby, gdyby dokonały aborcji) i zdarzają się zwyrodnialcy (to w przypadku sprawców odrażających przestępstw na kobietach), tak jak zdarzają się śmierci od uderzenia piorunem, ale zdarzają się rzadko, a na to, czy będą zdarzać się jeszcze rzadziej, mamy po prostu bardzo znikomy wpływ.

> Usiłując ten wpływ zwiększać, prędzej niż do poprawy sytuacji kogokolwiek doprowadzimy do swoistego przeniesienia szkody – w tym przypadku na mężczyzn bezpodstawnie oskarżanych przez mściwe partnerki o dokonanie gwałtu (o tym za chwilę).

Freudyzm

O ile neomarksistowski charakter „lewicy sypialnianej" uwidacznia się w postrzeganiu społeczeństwa jako areny walki między grupami, o tyle o wpływie freudyzmu świadczy przywiązywanie niezmiernie dużej wagi do spraw związanych z seksualnością człowieka. W świetle lewicowej ideologii jednym z podstawowych celów życia człowieka jest uwalnianie popędów, a wszystko, co te popędy tłumi, w tym kultura czy społeczeństwo, zasługuje na destrukcję lub – w najlepszym przypadku – na totalne przeobrażenie.

Niech nie zmyli nas jeden z podstawowych frazesów używanych przez lewicowców: „Nikt mi nie będzie zaglądał do sypialni" (frazes ten występuje w rozmaitych odmianach, choćby: „nikt mi nie będzie mówił, co mam robić ze swoim ciałem"). Lewica uwielbia do tej sypialni zaglądać, postrzegając człowieka jako swoistego *homo sexualis* – kogoś, kto zastanawia się najczęściej nad zmianą płci, jeśli, rzecz jasna, nie myśli akurat o dokonaniu aborcji albo wzięciu tabletki „dzień po". „Lewica sypialniana" wyparła „lewicę kuchenną" – bo przecież kwestie dotyczące zmiany płci trapią ludzi częściej niż brak jedzenia w lodówce.

Niech nie zmyli nas potok sloganów, że według lewicy osoby o innej niż heteroseksualna orientacji seksualnej to „ludzie tacy sami jak wszyscy". Lewica opisuje choćby tych „wyzwalanych" ludzi wyłącznie przez pryzmat ich seksualności. Gdyby strona przeciwna patrzyła podobnie, tworzyłaby „kluby dla osób heteroseksualnych".

Nikt normalny nie twierdzi, że gwałciciele nie zasługują na najsurowsze możliwe kary. Nikt nie bagatelizuje traum doświadczanych przez osoby przez nich poszkodowane (celowo nie używam słowa „ofiara"). Jako skandalicznie niskie należy ocenić znaczną część wyroków sądowych wymierzanych sprawcom gwałtów. Rzecz jednak w dostrzeganiu właściwej skali zjawiska. Czym innym jest domaganie się ska-

zywania na wysokie kary zwyrodnialców, a czym innym doszukiwanie się przejawów „kultury gwałtu" w mężczyźnie mówiącym kobiecie, że mu się podoba. W lewicowym myśleniu skala zjawiska jest olbrzymia i przytłacza wszystko. Ze zdrowym rozsądkiem włącznie.

> Rozwiązanie problemu znajduje się w zwiększeniu skuteczności organów ścigania, uświadamianiu o pełnym prawie do zgłoszenia swojej krzywdy, udzielaniu pomocy poszkodowanym i podwyższeniu kar realnie wymierzanych sprawcom, nie zaś w zwiększeniu liczby osób potencjalnie podejrzanych.

Być może lewicowcy popadają w pułapkę myślową polegającą na przypisywaniu innym, a czasem i całemu społeczeństwu, swoich własnych cech – ich optyka, umiejscawiająca seksualność człowieka w centrum, prowadzi do tego, że jako myślących podobnie skłonni są postrzegać innych.

Nietzscheanizm

Jak wiadomo, filozof Fryderyk Nietzsche ogłosił śmierć Boga. Z nich dwóch umarł tylko on sam. Jako człowiek chorowity i na granicy obłąkania, który wydał wojnę chrześcijaństwu, nadaje się nieźle na symbol rodzimej lewicy, reprezentowanej choćby przez panią Martę Lempart (sądząc po jej ekspresji, prędzej niż Nietzschego czytała napisy na murach, zatem inspiruje się nim raczej nieświadomie) czy – w mniejszym stopniu, bo Lempart jest jednak unikatowa – panią minister od reedukacji, „niejaką Nowacką".

Oczywiście Nietzsche chciał zastąpić podział na dobro i zło rozróżnieniem na silnych i słabych, więc do lewicy głoszącej „wolność, równość, braterstwo" (niekoniecznie przejmującej się tym, że ludzie wolni dążą w zupełnie różnych kierunkach, co samo w sobie wyklucza równość i braterstwo) teoretycznie pasuje średnio. Teoretycznie, bo „wolność, równość, braterstwo" lewica ta zostawia sobie „na deser", jako obiekt wiecznych dążeń, tym bardziej kuszący, że – jako się rzekło – nieosiągalny. Zostaje zatem siła, która pozwala „naprawiać świat", w tym zmieniać definicję gwałtu czy cenzurować inne poglądy w imię walki z „mową nienawiści".

Zmiany w systemie prawnym proponowane i wprowadzane przez lewicę zmieniają rolę systemu prawnego. Porządek prawny nie ma zapobiegać agresji jednym przeciwko innym czy oddawać uwarunkowań kulturowych, ale też powszechnie, wskutek oddziaływania wychowania i zdrowego rozsądku – norm odczuwanych przez większość mieszkańców danego kraju.

> Porządek prawny ma być bronią jednych grup przeciwko innym, a czasem i przeciw całemu społeczeństwu. Innymi słowy, człowiek ma projektować system prawny „na swój obraz i podobieństwo".

Imponująca jest też wiara w to, że zmieniając słowa w ustawie, można zaprojektować każdy fragment tego świata tak, jak nam się podoba. W skrajnej wersji prowadzi to do efektu ukazanego w filmie *Projekt*

Joshua – przedstawiał on program stwarzający algorytmy wskazujące, kto i w jakich okolicznościach popełni przestępstwo, wskutek czego pomagał zatrzymywać ludzi przed rzekomym dokonaniem czynu. Oczywiście, jak to zwykle bywa, świat nie dorósł do pomysłów „mądrych głów" i zatrzymywano ludzi niewinnych. Cóż, ważne, że kogoś zatrzymywano.

Europeizm

Druga ideologia stojąca u podstaw takich zmian w prawie to „europeizm". To ideologia rozleniwionych naśladowców, z jednej strony mentalnie obezwładnionych przez kompleks Europy (utożsamianej z Unią Europejską), a z drugiej strony – nie bardzo skłonnych do stworzenia czegoś własnego, odpowiadającego polskim uwarunkowaniom kulturowym.

Argument „w całej Europie tak jest" traktują oni jako wieńczący każdą dyskusję, niechętni refleksji, czy dobrze by było choćby prowadzić politykę imigracyjną taką, jaką prowadziła ta „cała Europa".

Skoro „w całej Europie" obowiązuje przepis całkowicie lekceważący zasadę domniemania niewinności, u nas też należy go wprowadzić.

> Logika czy system wartości muszą uklęknąć przed „całą Europą". To taka metoda szkolnego lenia, który spisuje od kujona całą treść sprawdzianu. Tyle że tamten dostał inny rodzaj testu.

O ile opisywana wyżej lewica uwielbia sięgać po argumenty odwołujące się do emocji i najchętniej cały spór o zmianę definicji gwałtu sprowadziłaby do konfliktu „obrońców praw kobiet" z „obrońcami gwałcicieli", o tyle „Europejczycy" lubują się w „estetyzowaniu". Przeciwnicy takich zmian w prawie to reprezentanci „patriarchatu" i „ciemnogród". Pustka lub nieograniczona pojemność znaczeniowa takiego słownictwa utrudnia dyskusję z osobami po nie sięgającymi.

„Europejczycy" są – a jakże – propagatorami „postępu" i uwielbiają sięgać po kalkę myślową polegającą na utożsamianiu rozwoju technicznego z „postępem" kulturowym, będącym niczym innym, jak ideologią, z którą się utożsamiają. Inteligentniejsi z nich znaleźli sobie sprawny sposób manipulacji, mniej inteligentni zwykli zaś przyjmować „na wiarę", że skoro w danym kraju homoseksualiści mogą adoptować dzieci, a ten kraj ma też nowe autostrady, to niewątpliwie słuszne jest pozwolenie homoseksualistom na adopcję.

„Europejczyk", jak to ujmował Fiodor Dostojewski, podziela „zapatrywania naszej nowej generacji i jest wrogiem wszelkich przesądów". Wyższość odczuwana przez niego z powodu wykształcenia i deklarowanej wiedzy niekoniecznie idzie w parze ze zdolnością do oparcia swojej argumentacji na tej wiedzy. Deklarowanie wiedzy służy „estetycznej" potrzebie autoprezentacji człowieka „światłego" i „nowoczesnego". Rzecz, jak przeważnie, rozbija się o konkret. To znaczy – nie chodzi o bycie wyedukowanym, chodzi o to, by adwersarza przedstawić jako „ciemnogród". Przykładowo, spróbujmy zapytać lewicowca o to, z jakiej nauki o człowieku wynika twierdzenie o istnieniu „płci kulturowej". Nie powie – za to z dużą dozą prawdopodobieństwa zarzuci nam brak wiedzy.

Rodzimi „Europejczycy" kierują się też pewnym cynizmem i wyrachowaniem politycznym. Wiadomo, że nie uda im się zliberalizować istniejącej ustawy aborcyjnej, zatem robią, co mogą, by choćby przez część

zwolenników „lewicy sypialnianej" ich uśmiech był uznany za szczery.

Zastanawiać może jedynie, czy taka zmiana jest aż groźna czy jedynie – jak być może chciałaby część cyników, dążących głownie do poparcia – bezsensowna. To znaczy – czy prokuratorzy i sądy będą brać pod uwagę tylko zeznania osób zgłaszających się i przedstawiających jako poszkodowane, czy też ich deklarację, że nie wyraziły zgody na stosunek, będą weryfikować, sprawdzając inne dowody. W pierwszym przypadku będziemy mieli do czynienia z sytuacją opisywaną wcześniej za pomocą analogii do rzekomego złodzieja, a w drugim przypadku tak naprawdę deklaracja o zgodzie bądź jej braku będzie miała bardzo umiarkowane znaczenie, będąc tylko jednym z kilku branych pod uwagę dowodów.

Populizm i realne konsekwencje

Zmianę definicji gwałtu poparła też jednak znaczna część polityków partii Prawo i Sprawiedliwość. Można odnieść wrażenie, że analizę konkretnych skutków wprowadzonych zmian politykom zastępują wizje – produkty różnych ideologii, utrwalonych schematów myślowych, a nawet popkulturowe kalki. Tak jak w przypadku lewicy jest to wizja kobiet poddawanych opresji przez mężczyzn, w przypadku „Europejczyków" jest to wizja „nowoczesności", do której powinniśmy zmierzać, tak w przypadku „pełniących obowiązki prawicy" jest to wizja „prawdziwego mężczyzny", który staje w obronie kobiety.

To, że wiele prawdziwie poszkodowanych kobiet, ze strachu przed oprawcą po prostu dalej nie będzie zgłaszać gwałtów, a otworzy się furtka dla kobiet, które formułują fałszywe oskarżenia, choćby w celu wyłudzenia pieniędzy, to zbyt przyziemne argumenty w porównaniu z wizją.

Jest to pewien rodzaj populizmu, który każe wyłączyć rozum, obiecując w zamian poparcie. Taki populizm chce raz na jakiś czas „operować" system prawa wskutek wsłuchania się w emocjonalne komentarze po jakimś przestępstwie budzącym radykalny społeczny sprzeciw, zupełnie nie bacząc na to, że prawo nie jest od tego, by wyrażać czyjeś emocje. Zupełnie nie chce wziąć pod uwagę, że o zmianie w prawie decydować powinien nie nasz stosunek do sprawcy przestępstwa, ale nasze myślenie o systemie prawa. Emocje stoją za wymyśleniem pojęcia „zabójstwa drogowego", nieuwzględniającego, że aby można było przypisać komuś odpowiedzialność za jakiś czyn, musimy brać pod uwagę intencje, jakie nim kierowały, a nie to, czy czujemy do niego nienawiść i czy „nabilibyśmy go na pal".

> Emocje i populizm kierują się „regułą jednego scenariusza", tak jakby świat składał się tylko ze schematów zachowań. Oczywiście, przyjmowanie powtarzalności sytuacji lepiej usprawiedliwia określoną reakcję na nie. Problem w tym, że tylko niektóre sytuacje są powtarzalne.

Przywoływana przez zwolenników zmian w przepisach historia kobiety, jest dramatyczna i nikt tego nie kwestionuje, że została zgwałcona, ponieważ w wyniku szoku będącego następstwem gwałtu nie była w stanie protestować.

Zastanawia oczywiście, kim byli świadkowie zeznający w tej sprawie (jeśli byli) – trzeba dużo złej woli, głupoty albo pieniędzy, by nie dostrzec, jaki wymiar ma taka sytuacja.

Rzecz w tym, że odwoływanie się do jednej, konkretnej sytuacji – jak bardzo dramatyczna i budząca współczucie by ona była – przypomina obowiązek przebadania się alkomatem przed wjazdem na auto-

stradę przez każdego kierowcę, dlatego że jeden kierowca spowodował tam wypadek pod wpływem alkoholu.

Nie, życie przynosi znacznie więcej niż jeden scenariusz. Mężczyzna pomówiony o dokonanie gwałtu ma szansę przeżyć w więzieniu traumę, którą będzie pamiętał do końca życia.

Godzimy się na taką cenę ideologii?

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=Tv-OhrXQQyE

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/lewica-ktora-nienawidzi-mezczyzn-czyli-o-zmianie-definicji-gwaltu-i-domniemaniu-winy/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć